

## Golemy Polskie

- Wielka Rewolucja wybuchła szybko, jeszcze szybciej się rozniosła, a najszybciej rozwinęła się w powietrzu. Oczywiście skończony idiota nazwał to wydarzenie rewolucją, chociaż może to i lepiej. Mógł nazwać to wojną, ale tak naprawdę nie można było tego nazwać walką. Ktoś inny nazwałby to rzezią. Niestety tak już utwierdziło się w świadomości ludzi, że rzezi dokonują atakujący, a nie atakowani.

Atlanci wyszli z dna oceanów, a później zaatakowali powierzchnię i na początku nieźle im szło. Po sześciu godzinach jednak przypomnieliśmy sobie, że powinniśmy przestać wytrzeszczać oczy ze zdziwienia i coś zrobić. Były różne koncepcje. Pierwszą, którą usłyszałem to: „A może by się poddać. To bardziej rozwinięta cywilizacja. Na pewno poznamy dzięki nim tajniki świata. Nauczymy się tworzyć życie i niszczyć choroby. Zapobiegać wypadkom, zamiast się przed nimi bronić. W zamian będziemy musieli tylko ich szanować”. To był idiota, ale wtedy ktoś inny odpowiedział: „Nie po to żyje tu pięćdziesiąt lat, żebym musiał szanować jakiś morskich dupków, których ledwie toleruję się pod wodą”.

No i zaczęła się wojna, która trwała średnio godzinę. Oczywiście w różnych miejscach na ziemi rozpoczynała się o różnych porach, ale wszędzie trwała średnio godzinę. Atlantydy zademonstrowali wyższość swojej technologii i zaawansowania rozwojowego nad naszą. Potrafili latać, lewitować różne przedmioty, nosili szaty piękniejsze od naszych garniturów i mundurów, byli o wiele potężniejsi, a my zademonstrowaliśmy tylko, że potrafimy strzelać bez ostrzeżenia, oraz robić te wszystkie brutalne rzeczy aż do skutku. Niedobitki wyłapaliśmy i tak zaczęło się właśnie coś co można nazwać rewolucją. Zdobyliśmy sadzonki ich podmorskich roślin, dzięki którym stawali się nadludźmi i niektórzy z nas sami się takimi Atlantydami stali. Później było już tylko lepiej, lub gorzej. Zależy z jakiej perspektywy patrzeć. Ci którzy byli dobrze ustawieni: mieli pieniądze, firmy, bogactwo stawali się nadludźmi. Byli jeszcze wyżej. Za to my byliśmy nisko i spadliśmy niżej niż nam się wydawało, że można spaść. Rozumiesz o co mi chodzi?

- Jak na golema masz bardzo dobrą pamięć – stwierdziła brunetka w średnim wieku, ubrana w brązowy sweter i jasne džinsy, oraz nosząca okulary na zbyt dużym nosie umieszczonym na środku podłużnej twarzy, przysłoniętej z jednej strony włosami.

- To nie jest zaleta wśród golemów – stwierdziła mała dziewczynka, blondynka, wychodząca z krzaków, miała krótko przystrzyżone włosy, podłużną twarz i była ubrana w coś na kształt munduru: grube rękawice do łokci i buty za kolana. Resztę ciała zakrywała długa sukienka z długimi rękawami, która kiedyś była niebieska. Obecnie miała na sobie więcej brudu niż niebieskiego odcieniu. Jednak jej głowa była nieproporcjonalnie mała w stosunku do tułowia, które było zbyt duże jak na małą dziewczynkę. Widać było, że miała pod spodem coś na kształt kamizelki kuloodpornej.

- Dlatego jesteś nazywany Samotnikiem – dodała w stronę opowiadającego, a był nim ogromny blaszany golem, w kolorze czarnym. Miał owalne nogi, ręce i tułów. Chełm ledwie wystawał mu znad żelaznego kołnierza. Jego dłonie były zbudowane z wielu setek małych blaszek, którymi potrafił miażdżyć nawet stal. Mała szybka, którą osłaniała żeliwna krata służyła mu za szybę na świat. Niestety teraz wzdłuż metalowego korpusu widniała długa i głęboka wyrwa. Nogi i ramię dwu i pół metrowego potwora były również bardzo uszkodzone. Z broni został mu tylko energetyczny spawacz, który przecież nie mógł mu dać żadnej przewagi nad większą ilością wrogów.

- Mielicie mnie eskortować na tamten brzeg – stwierdziła sucho kobieta, po czym przypomniała – Za cenę życia.

- Które niebawem się pani skończy jeśli nie będzie pani spokojnie siedziała, aż nasza sytuacja się nie poprawi – powiedziała dziewczynka cienkim głosem.

- Kapłanki zawsze takie same – syknęła kobieta – Wygląd dziecka, słodki głosik, czarne serce. Ile masz lat dziewczynko? Dziewięć czy dziewiętnaście? Kiedy zrobiono z ciebie golema?

- Zdenerwowała się pani – takim samym, gorzkim tonem zaczęła kapłanka – Proszę się nie martwić zawsze znajdziemy wyjście z sytuacji.

- Nawet na nowe teksty nie potraficie się zdobyć – oskarżyła ją kobieta – Wokół nas setki uzależnionych, a mnie broni jednak Kapłanka, oraz uszkodzony Stróż. Chciałabym mieć tu przynajmniej Majstra. Wasze modele są chyba najbardziej staroświeckie ze wszystkich golemów.

Olbrzymi Stróż wstał ociężale na swoich podziurawionych nogach. Podniósł jedną z żelaznych goleni i przemieścił ją do przodu, a później drugą. Ciągnął za sobą dużą tubę zakończoną na końcu trzema żelaznymi blaszkami – Spawacz.

- Gdzie się wybierasz? – spytała kobieta.

- Wrócę – odpowiedział.

- Kiedy wrócisz?

- Wrócę.

Po chwili zniknął za drzewami. Po chwili nawet odgłosy ogromnych stup dudniących o ziemię ucichły.

- Cholernie gadatliwy – skomentowała kobieta.

- Czasami dla odmiany lubi zachować się jak Golem – stwierdziła Kapłanka.

Kobieta zaśmiała się.

- Znam twój program – kobieta spojrzała się na dziewczynkę – Zdobyć moje zaufanie. Dlatego właśnie masz taki wygląd. Serce masz tak samo kamienne jak reszta golemów.

- Nie każdy golem ma serce z kamienia – zaśmiała się dziewczynka – Chociaż większość golemów, oraz ludzi ma.

Samotnik szedł lasem, aż wydostał się na ulicę. Miał szczęście, gdyż była opustoszała. Znał te miasto. Wyszków. Tutaj został stworzony. Tutaj też zaczynał jako Bachor. Pierwszy typ golema. Wielki ociężały, nieuzbrojony, głupi. Częściej przeszkadzający, niż pomagający, ale to zawsze jest tylko stan przejściowy. Później próbował swoich sił będąc Majstrom. Lżejsza zbroja, więcej przyborów. Nawet mu się ta lekkość poruszania podobała, ale narzędzia często znikwały mu z worków. Był za wolny by złapać złodziei i zbyt naiwny, żeby się przed nimi chronić. Stwierdzono, że się nie nadaje, więc zmienili mu model na Stróża. Był wtedy już po drugiej stronie kontynentu, gdzie zaczynały się walki o moc płynącą w żyłach Atlantów. Długa i straszna wojna. Skończona po piętnastu latach. Ciągle zawieszana i wznawiana. Krew atlantów dawała nadludzka moc. Było się o co klócić. Zwycięskie kraje dostały moc zdolną dorównać niemal boskiej. Nie wiedziały, że zwyciężając przegrały. Boski nektar miał w sobie truciznę zabijającą powoli.

Teraz na szczęście pamiętał gdzie iść. Kilka budynków zburzono, a kilka nowych postawiono. Nawet parę nieżywych ciał leżało bez ruchu na ulicy. W końcu chaos musiał dotrzeć też tutaj. Skręcił i wszedł pomiędzy małe, blaszane garaże. Wyjął swój Spawacz. Instynkt go nie mylił, gdyż już za rogiem czekała na niego niespodzianka w postaci człowieka opierającego się o drzwi garażowe. To była kobieta, o długich kasztanowych włosach, o podłużnej gładkiej twarzy. Samotnik widział tylko jej lewy profil. W lewej ręce trzymała papierosa. Płakała. Łzy spływały jej po policzku, oko miała opuchnięte.

Odwróciła się szybko. Wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Ukazała prawą stronę, twarzy i rękę. Całe były pokryte gęstą siecią czarnych żył. Zamiast paznokci miała szpony złożone z tych małych czarnych żyłek, które pokrywały całe ramię, wchodziły trochę na klatkę piersiową, a nawet przez szyję dochodziły aż do prawego oka.

Następstwa przyjmowania krwi atlantów były straszne. Powolna przemiana w potwora, a na końcu śmierć. Zamiast trumny masz czarną skorupę, w której cię zakopują. Bardzo silnie uzależnia od pierwszego zastrzyku, daje wielką siłę, szybkość, czasami nawet inne umiejętności. Jeśli przestajesz brać to czarne żyły, które już się pojawiły zaczynają zjadać twoje tkanki, a jeśli chcesz je zerwać, to przygotuj się na potworny ból. Kiedy się pojawiają przetrwają i zastępują skórę.

Samotnik przyłożył do jej głowy Spawacz. Jednak nie nacisnął spustu. Czekał. Nie wiedział na co czekał, ale coś mu mówiło wyraźnie, że nie powinien jej zabijać. Takie niewyraźne uczucie, które równie dobrze mógł uznać za głód, lecz wiedział, że się czymś różni. Właśnie przez te uczucie był Samotnikiem. Golem z sumieniem.

- Nie strzelasz – stwierdziła niemal oskarżycielsko uzależniona.

- Nie strzelałam – przyznał się golem.

- Czemu? – spytała.

Zastanowił się chwilę nad odpowiedzią.

- Sumienie – odstawił Spawacz od jej głowy.

Uzależniona zgięła się w pół. Drżała impulsywnie. Po chwili wydobył się od niej rżący cichy głos.

- Pomóc pani może – spytał niepewnie, lecz nie usłyszał odpowiedzi.

Golem zaklął w myślach i wziął kobietę na plecy. Poszedł dalej razem z nią.

Przeklinał swoją głupią moralność. Wiedział, że już dawno powinien przez nią zginąć, ale miał do wyboru: zabrać ją ze sobą, by nie umarła, lub pozwolić jej tam umrzeć.

Przypomniał sobie nagle o trzeciej możliwości. Mógł nic nie zauważyć. Zabić ją jako zagrożenie. To wszystko. Niestety dureń pomyślał przez chwile i zauważył łyzy.

Golem powinien być ślepy na ludzką krzywdę. To jakiś człowiek powinien jej pomóc, a nie martwy od dawna wojownik o nic.

Jednak niósł ją na plecach. Nie wiedział dlaczego, a ona nadal się trzęsała. Jednak musiał się śpieszyć. Nie napotkał żadnych większych przeszkód poza kilkoma innymi uzależnionymi spokojnie pijącymi piwo na ulicy. Pomimo wzrostu i wagi, łatwo ich ominął. Słyszał ich krzyki wyraźniej niż, oni jego kroki. Jednak zachował bezpieczny odstęp pięćdziesięciu metrów. Te ciągłe pokrzykiwania i piski z telefonów trochę go drażniły, ale przeszedł niezauważony.

W końcu dotarł na cmentarz. Obszedł dom pogrzebowy ze wszystkich stron. Nikogo nie znalazł. Wszedł do środka. Swój nieprzytomny, kasztanowo-włosy bagaż zostawił przy wejściu. Wewnątrz spotkał dwóch właścicieli budynku, którzy byli ubrani w garnitury, ale obie ręce mieli oblepione siatką czarnych żył. Pierwszego kopnął z całej siły. Zatrzymał się dopiero o ścianę, a drugiemu przepalił na wylot klatkę piersiową spawaczem. Następnie podszedł do pierwszego, po czym zrobił z nim to samo.

Wrócił do wejścia po swój bagaż, lecz go nie znalazł. Przerażony wybiegł jej poszukać. W końcu mogła ściągnąć mu całą armię na głowę, jednak okazało się, że nie miała zamiaru uciekać. Stała przed wejściem na cmentarz.

- Dawno tu nie byłam – stwierdziła – Zawsze obiecywałam sobie, że tu przyjdę, ale bałam się. Wszyscy się boją tu przychodzić. Ostatnio bardzo dużo ludzi tu pochowano. Większość bardzo płytko.

- Boicie się własnych zmarłych? – spytał golem.

- Ci zmarli to ci których mi zabito, oraz ci, których sama zabiłam. Przychodzenie na groby własnoręcznie zabitych nie jest łatwe.
  - Rozumiem – odpowiedział, idąc dalej.
  - Jasne – odpowiedziała z nutką ironii.
- Golem szedł wolno i zatrzymał się mniej więcej na środku tego cmentarza skręcając w jedną z uliczek.
- Czy wszyscy w twoim mieście myślą tak samo jak ty? – spytał przystając.
  - To znaczy jak?
  - Nie przychodzą tu.
  - Raczej nie, a jeśli wpadną to na pewno nie w większej kupie. Możesz być spokojny.
  - Świetnie.

Samotnik odnalazł grób którego szukał. Popękany i zaniedbany, ale w całości. Widniało na nim nazwisko: Piotr Makowski. Nie było zdjęcia. Widocznie zostało przez kogoś zdarte. Wziął do ręki spawacz, po czym zaczął przebijać się przez płytę. Później odstawił spawacz i zaczął kopać w głąb ziemi. Dokopał się do trumny. Z wyjęciem miał pewne trudności z racji swoich rozmiarów. Nie mógł się zbyt mocno schylić przez zbroję, a wyjmowanie z wnętrza, było wręcz niemożliwe, ale wykopując sobie miejsce na stopy wewnątrz dołu, w końcu udało mu się wyciągnąć drewnianą skrzynkę. Później wszedł z powrotem i znowu wyjął podobną skrzynię, tylko szerszą. Ją otworzył pierwszą. Była w niej zbroja dla golema typu Bachor.

Samotnik obejrzał się dookoła, czy przypadkiem nikt nie nadchodzi, a następnie zdjął blaszany hełm.

Tego co działo się na wyszkowskim cmentarzu przez kilkanaście minut nie widział nikt. No może z wyjątkiem małego białego króliczka. Dziwny splot zdarzeń sprawił, że przed wybuchem epidemii pewnej małej Kasi zginął królik. Płakała po nim, ale nie szukano go długo, gdyż był całkiem ślepy. Nie mógł przeżyć w tym brutalnym świecie. Jednak mały, biały bezbronny króliczek, który w dodatku nic nie widział przeżył i gapił się jak Samotnik zdejmując zbroję. Być może zafascynował go sam dźwięk żelaza ocierającego się o żelazo, a być może zapach krwi atlantów, która bez przerwy krążyła w żyłach golema. Tak czy inaczej oglądał jak poruszający się strzęp człowieka bez skóry, oraz większości narządów, z żelaznymi bolcami wbitymi w ciało, zdejmując zbroję. Później nachyla się nad trumną z ciałem i otwiera ją. W środku leżało ciało bruneta, które zaczęło się rozkładać dawno temu. To nie zraziło golema, który wyciągnął nóż ze środka trumny, a następnie zaczął nadkładać skórę. Jednocześnie nachylał się coraz bardziej nad ciałem, aż w końcu cały do niej wszedł. Kiedy blada dłoń uniosła się z trumny, biały króliczek uciekł. Być może zadziałał instynkt, chociaż bardziej prawdopodobne, że poszedł szukać jakiejś zieleńszej trawy do jedzenia, niż ta na cmentarzu wyszkowskim.

Czarnowłosa kobieta siedziała pod drzewem, marszcząc czoło znad swoich okrągłych okularów. Mała dziewczynka pilnie się jej przyglądała, siedząc przy innym drzewie. Była zagubiona na tyle, na ile golem może być zagubiony. Nie wiedziała co robić.

- Kiedy golem zaczyna czuć, to znak, że niedługo umrze – powiedziała bez uprzedzenia kobieta – Pracowałam przy tworzeniu pierwszych z was. Martwy człowiek plus wyciąg z roślin atlantów równa się nieczuły człowiek, bez własnej woli. Robi co mu się każe, zabije własnych rodziców jeśli mu się każe. Idealny sługa ludzkości. Pomoc od martwych przodków.

Dziewczynka popatrzyła na nią zdziwiona.

- Przepraszam, ale ile to jest niedługo? – spytała.

- Nie wiem – odpowiedziała – Mam nadzieję, że jeszcze kilka dni przeżyjemy.

- Nie chcę umierać – dziewczynka miała łzy w oczach.

- Ja też moje dziecko, ja te.. – przerwała w pół zdania – Zdradziecka zmija! – wrzasnęła.

- Boje się! Proszę nie krzyczeć! – wrzasnęła przez łzy dziewczynka.

- Nauczyli was naśladować ludzkie emocje? – skrzywiła się kobieta – Jaka szuja na to pozwoliła?

- Samotnik powiedział, że mi się to kiedyś przyda – odpowiedziała już całkiem spokojnie – Miał racje. Zawsze to na niego działa. Szkoda, że jesteś bardziej bezduszna niż on. Nie myślałaś kiedyś o karierze golema?

- Czego ty ode mnie chcesz smarkulo? – wściekła się urażona.

- Na początek moglibyśmy znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, w którym nie znajdzie nas ktoś, komu głód narkotykowy odebrał zmysły.

- Tu nie ma bezpiecznych miejsc – stwierdziła brunetka – To już prawie centrum wybuchu zamieszek, a ja muszę sprawdzić co się dzieje w samym środku. Jeszcze nikt nie widział samego środka!

- Podobno widział – kapłanka wzruszyła ramionami – Tylko nikt tego nie przeżył. Tym razem też się na to nie zanosz, a ja chcę żyć.

- Jesteś martwa od kilku do kilkunastu lat, więc nie wciskaj mi takich bredni mała – skrzywiła się brunetka – Tak w ogóle to na co czekamy? Gdzie jest ten twój ogromny rycerz w lśniącej zbroi? Ten głupi golem?

- Pewnie znalazł już sobie jakiś przytulny kątek do umierania i zdycha – bezceremonialnie zasądziła dziewczynka.

Kobieta spojrzała na golemkę podejrzliwie. Niemal wrogo.

- Myślałaś, że jak będziesz miała kaprys wejścia w sam środek walk, to nikt nie zginie? – zaśmiała się kapłanka – Zginiesz ty, albo ktoś umrze zamiast ciebie. Taka prawda.

- Nie myślałam o tym w ten sposób – przyznała kobieta.

- Wy ludzie w ogóle mało myślicie, no chyba, że chodzi o was samych. Swoje problemy zawsze zdołacie zauważyć – stwierdziła beznamiętnie dziewczynka.

- Golem filozof – kobieta wstała – Chodźmy poszukać twojego starszego brata. Bez niego raczej nie przeżyjemy.

- Nie przeżyjemy – odpowiedziała kapłanka, ociągając się wyraźnie, kiedy szła za kobietą – Na pewno nie z tobą.

Ruszyły po śladach Stróża. Na szczęście golem był tak ciężki, że zostawiał ślady o głębokości kilku centymetrów w głąb ziemi. Kobieta pomyślała, że już pewnie rozcinają blachę na jego pancerzu, tego blaszanego historyka.

Trop prowadził z zapuszczonego parku, w którym siedziały przez kilka pustych ulic, aż do następnych zalesionych terenów. Po drodze musiały okrążyć jakieś skupisko blaszanych domków, które służyły za garaże lata temu, a teraz były najwyraźniej schronieniem dla tubylców. Ktoś bardzo głośno tam wrzeszczał, Oczywiście wszyscy byli uzależnieni, więc nie było sensu nawet się do nich zbliżać. Jednak kobietę kusiła nieodparta ciekawość.

Po krótkiej sprzeczce z małym golemem, ustaliły, że obejdą garaże szeroki łukiem, przechodząc polami otaczającymi je. Zbliżyły się tylko odrobinę, by przyjrzeć się temu nietypowemu zgromadzeniu.

Garaże były ustawione rzędami, ale bezdomni ustawili własne parawany złożone ze wszystkiego co zdołali zebrać: gałęzi, liści, zardzewiałego drutu kolczastego. Otoczyli nimi kilka starych garaży, które zamieszkiwali. Było ich może pięć, albo sześć.

Uzależnionych było około dwudziestu, jednak golema zauważyła, że mieli bardzo mało kocy. Musieli ogrzewać się od siebie wzajemnie i walczyć w ziemne noce o każdą krztynę ciepła.

- Żal takich ludzi – stwierdziła golema.

- Zrobiliby najlepiej, gdyby oddali się dobrowolnie do eutanazji. Są uzależnieni. Umrą wszyscy, ale przynajmniej nie będą przeszkadzać. Za to te czarne żyły układają się u nich w niezwykle sieci. Gdybym tylko mogła je zobaczyć.

- Może zainteresuj się jak ich z tego wyleczyć – oburzył się golem.

- Współczujesz im bo taki zainstalowali ci program. Masz wszystkim współczuć i wszystkim się interesować. Tak cię nauczylili i to wszystko – stwierdziła – Gdybyś miała wolną wolę, to nie mówiłabyś tak.

- Jakbym była tobą to sama bym sobie mózg wyjęła i poprosiła o przeprogramowanie, bo ta wolność służy tylko powolnemu stawianiu się istotą bez uczuć, która robi to co zaprogramowała jej telewizja i Internet. Taka istota o ile się nie myli jest nazywana golemem.

- Spierdalaj – odpowiedział inteligentnie brunetka kiedy szpadel zaświszczał jej przy uchu.

Drugi koniec szpadla trzymał prawie cały czarny od zatrutych żył uzależniony. Tylko jedno oko miał od nich wolne. Resztę jego ciała oplatał gąszcz, który nawet zęby zakrył i wlił się w jamie ustnej, którą miał cały czas otwartą, jak gdyby miał trudności z oddychaniem.

Szpadel trafiłby tył czaszki, gdyby nie kapłanka, która pociągnęła kobietę za sweter. Miła przy tym taką siłę, że przesunęła ją po ziemi. Następnie zdjęła swoją tubę z ramienia i wycelowała nią w uzależnionego. Nacisnęła ją i wyleciał z niej różowa kuleczka, która w zetknięciu z twarzą przeciwnika rozleciał się pozostawiając po sobie różową chmurę kurzu. Wróg zaczął wrzeszczeć, upadł i wlił się na ziemi jak opętany. W końcu przestał się ruszać, a z jego głowy, w którą uderzyła piłeczka został tylko czerwony kikut.

Jednak dziewczynka nie przyglądała się temu i postawiła tubę pionowo na ziemi. Z wnętrza tuby wysunęła się ku górze następna część. Była prawie tak wysoka jak pierwsza. Z boków tuby wysunęły się dwie żelazne tarcze mające ją bronić. Nie była wysoka, więc taka tarcza z tuby zakrywała ją całą kiedy przykucnęła. Z wierzchołka w dodatku wysunęło się działko. Zaczęło strzelać do uzależnionych. Tak dokładnie do wszystkiego co się ruszało. Porośniętych czarną pajęczyną ludzi, którzy zaszli ich od tyłu eliminowała brunetka ze swojego pistoletu. Jej celność była niesamowita. Nie zmarnowała ani jednego naboju i zlikwidowała problem nie zmieniając magazynka.

- Teraz chyba możemy zwiedzić to miejsce – uznała, kiedy wszyscy zainfekowali nie żyli.

Golemka pośpiesznie spakowała swoją przenośną wieżyczkę z działkiem i pobiegła za nią. Szybko znalazły ogromne ślady stup widniejące tuż obok obozu, zmierzające ku wyjeździe z miasta.

Brunetka nagle uznała, że nie ma już ochoty przyglądać się obozowi uzależnionych. Było tak pełno krwi, mięśni oderwanych od ciała, które już umarły, oraz czarnych żył, które niczym mroczne robactwo, wliło się mając jeszcze nadzieję na przeżycie, z dala od swoich paskudnie zamordowanych żywicieli. Obraz był dla kobiety paskudny. Wcześniej kolorami dominującymi w tej ruderze był rudawy kolor rdzy, oraz szare szmaty. Gdzieś tam prześwitywały kielki ciemno zielonej trawy, oraz brąz ziemi. Teraz wszystko było czarne i czerwone, wijące się, lub martwe, kleiste, jak kleista potrafi być śmierć, która pozostaje z nami, gdy w nią przypadkiem wdepniemy i

skrada się do serca, by wywołać nagle zawał. Taki mały i wredny robak, który jednak zawsze krążył w żyłach ludzkości.

Brunetka patrzyła na to wszystko jakby lekko zaskoczona.

- Dwoma największymi grzechami ludzkości, są niechęć do widzenia, oraz niechęć do myślenia. Najczęściej się z nich nawet spowiadacie ludziom. Mówicie: „nie wiedziałem”, albo „nie pomyślałem”. Zawsze byłam ciekawa, czemu się z nich nie spowiadacie Bogu, zupełnie jakby to nie była wasza wina – beznamyślnie powiedziała kapłanka.

Brunetka przemilczała ten komentarz. Chciała uciec już z tego koszmaru. Zobaczyła śmierć, w jednej z jej form. Nawet nie najbardziej wstrząsającej, lecz miała już dość. Misja jej zbrzydła, nawet nie dlatego, że jeśli jej się powiedzie, to zginie jeszcze więcej ludzi. Do tej myśli była przyzwyczajona. Bardziej bała się, że będzie musiała wyjść z tego miasta przedzierając się przez setki podobnych miejsc, przedzierając się przez krew i wnętrzności tysięcy uzależnionych. Jej strach miał czerwono-czarny kolor.

- Napatrzyłaś się już? – spytała golemka, wrywając ją z zamyślenia.

Poszły dalej, przyspieszając tępo. Brunetka próbowała zagłuszyć własny umysł przez szybsze tępo marszu. Przez to przegapiła nagły zwrot śladów w lewo, do domu pogrzebowego. Na szczęście kapłanka była bardziej skupiona na celu ich marszu.

Nie znalazły nikogo w domu pogrzebowym poza dwoma Świerzymi trupami. Następnie obeszły cmentarz dookoła nasłuchując odgłosów podobnych do ludzkich. Miały szczęście. Wyłowiły w szumie wiatru miarowe jęki. Poszły w kierunku zawodzenia w głąb nagrobków i przerośniętego, dzikiego żywopłotu. Rozdzieliły się i weszły z dwóch różnych stron. Przy jednym z nagrobków w pierwszym, rzędzie grobów kapłanka zobaczyła kobietę, płaczącą nad małym grobem, który prawdopodobnie był ostatnim miejscem spoczynku dziecka. Kobieta miała otwarte usta i czerwone oczy. Cała twarz była mokra od łez.

Brunetka weszła z drugiej strony cmentarza i zobaczyła czarnego potwora pokrytego czarnym, wijącym się bluszczem. Wył jakby był ranny. Strzeliła bez większego zastanowienia.

Uzależniona leżała martwa zasłaniając swoim pół ludzkim, pół potwornym ciałem niewielki kopiec usypany z ziemi, nad którym wcześniej płakała. Teraz już nie płakała. Teraz już nic nie czuła. Już jej nie było. Kapłanka miała jedynie nadzieję, że gdzieś tam daleko, poza granicami wzroku i zrozumienia spotkała się ze swoim dzieckiem. W końcu tak ją zaprogramowano, żeby dzieliła z ludźmi ich punkt widzenia na świat. Jednak była wdzięczna za to temu kto ją tak zaprogramował.

Na trupa kobiety patrzyły trzy osoby. Jedna z nich szybko o niej zapomniała, ta z pistoletem w ręce, druga wierzyła, że pójdzie gdzieś dalej, a trzecia nie myślała, tylko czuła. Czuł gniew.

Kobieta wystrzelała cały magazynek, ale golem był wytrzymały. Kilka kul tego kalibru nawet go nie wzruszyło. Był także przyzwyczajony do swojego ciężkiego kostiumu, na tyle, żeby móc dość szybko biec. Jeden cios ogromnej, żelaznej ręki złamał brunetce kręgosłup.

Dwa następne trupy zasiliły szeregi trupów na wyszkowskim cmentarzu miejskim. Jednak z kobiet zasłaniała ciałem grób dziecka. Nawet nie wiadomo: chłopca, czy dziewczynki. Druga zaś ciałem przykrywa swój pistolet. W umyśle golema zaświtała myśl, że przynajmniej śmierć potraktowała je sprawiedliwie. Ta myśl w ogóle go nie pocieszyła. Nie zmieniała faktu, że obie były martwe.

Stali tak oboje. Kapłanka niewzruszenie, z kamienną twarzą analizowała wydarzenia sprzed chwili. Tak naprawdę cierpiała wewnętrznie, gdyż powinna kogoś pocieszyć.

To sprawiłoby jej ulgę, tak została zaprogramowana. Jednak nie było nikogo poza nią i golemem. Golemów się nie pociesza.

Stał też golem. Kapłanka wiedział, że to ten sam Samotnik pomimo innego modelu zbroi. Teraz był większy. Wszystko było podobne, lecz bardziej masywne. Tym razem w kolorze żółto-szarym. Ta zbroja różniła się hełmem. Ten wyglądał jak prawdziwy hełm pletwonurka z dziewiętnastego wieku. Okrągły z czarną zakratowaną szybą na środku. Nie miał szyi. Łączył się bezpośrednio ze zbroją.

- To ty? – odezwała się w końcu kapłanka.

- Tak ja – odpowiedział smętnie.

- Zabiłeś kobietę, którą mieliśmy chronić Samotniku – stwierdziła – Zabiją cię za to.

- Wiem – drgnął, zaczął się powoli odwracać plecami do kapłanki.

- Masz nowy pancerz – zauważyła – Model Bachor. Dowództwo zabiera zawsze stare zbroje ze sobą przy zmianie modelu. To nie jest twój stary pancerz. Skąd go masz?

- On i tak już nie żył Mała – ochryple stwierdził golem – Brak uczuć, myśli, tylko łąził wszędzie i nie reagował na nic. Chyba, że coś stało nie tam, gdzie kilka dni temu.

Potrafił stać godzinami nad pustym miejscem parkingowym i czekać na samochód, który tam kiedyś widział. Nawet przewrócił kiedyś inny samochód, który chciał w takim pilnowanym przez niego miejscu zaparkować. Jedna z osób nie odzyska władzy w nogach do śmierci, o ile ta jeszcze nie nastąpiła. Widziałem, że zbroja może mi się kiedyś przydać, w końcu nadchodziła wojna. Nie żałuje. To było ciele, które tylko wszystkim przeszkadzało. Na wojnie wyrządziłoby tylko więcej szkód.

- Czemu zabiłeś tą kobietę? – spytała – To wyglądało tak jakbyś zrobił to w afekcie. Uczucia zaślepiły twój umysł przez, który polubiłeś uzależnioną. Znajduję tu chyba z pięć powodów, dla których powinnam odprowadzić cię na egzekucję– później stwierdziła z wyrzutem- Najgorsze, że myślisz i czujesz.

- Tak? – spytał – Czemu?

- Bo bezmyślnego cielaka miałabym serce zabić – odpowiedziała – My kapłanki jesteśmy inne od reszty golemów. Może dlatego, że tworzą nas z ciał dzieci, które jeszcze do końca nie umarły. Dlatego możemy czuć. Nie rozumiem tylko dlaczego ty też możesz to robić.

- Mnie stworzono z żywego człowieka – odpowiedział – Zostałem zakażony, kiedy byłem człowiekiem, przez krew atlanty. Nie takiego, któremu wstrzyknięto kilka razy napar z atlantyckich chwastów, ale prawdziwa atlantka, która wyłoniła się z oceanu. Była piękna. Kasztanowe włosy, czarne oczy, anielski uśmiech. Piękność oceanów. Do dziś pamiętam jak mężczyźni nie potrafili oderwać oczu od jej kształtów kiedy szła drogą – Samotnik zaśmiał się – Jednak miałem już wtedy inną wybrankę serca. Nie tak piękną, ani zjawiskową, ale wiedziałem, że z nią mogę zostać na zawsze. Zadurzyłem się w atlantce, ale nie zakochałem. Byłem już z kimś wtedy. Miałem przyjaciół. Dzięki nim zachowałem głowę na karku. Po kilku porządnych ochrzanach ze strony znajomych odciąłem się na jakiś czas od towarzystwa. Wtedy to ona do mnie przyszła. Piękna, olśniewająca i niechciana. To wszystko.

- Wszystko? – zdziwiła się – Nadal nic mi nie powiedziałeś!

- Powiedziałem całkiem dużo.

- Nie powiedziałaś dlaczego zrobili z ciebie golema, jak się skończyła znajomość z Atlantką, jak cię zakaziła? Współżyliście?

- Nie – odpowiedział – Nie będę streszczał mojego życia. Za dużo oczekujesz.

- Mam zamiar nie wydać cię na śmierć, więc mógłbyś mi kilka rzeczy wyjaśnić.



- Może kiedy indziej. Teraz musimy jakoś wydostać się z tego miasta zanim zrzucą tu bombę. Nie chce zostać wdeptany w ziemię razem z resztą tego miejsca. Przy okazji trzeba wykombinować jak wywinąć się z kary za morderstwo.
- Wywinąć? – kapłanka przewróciła oczami – Jesteś golemem. Wrócimy, a ty powiesz niezwykle zawiłą kwestię jaką zwykle golemy mówią kiedy misja się nie uda, czyli: „Nie udało się”, a na resztę, sławne już: „zapomniałem”.
- Dobry pomysł, ale ja mam lepszy. Przy okazji może się stąd wydostaniemy, wypełniając głupią misję i wpadniemy dokładnie na drugi brzeg rzeki do naszych wojsk. Wystarczy mała dywersja.
- Zaczynam się ciebie bać – oświadczyła dziewczynka oschle.
- Ja za to zaczynam się w końcu dobrze bawić. Dobrze, że zabrałem z mojego grobu nie tylko nowy pancerz.

...

To dziwne jak mały biały królik, potrafi wyczuć miejsce i czas. Nie było już cmentarza, ani trumien. Były za to krzaki, oraz dwa golemy. Jeden z nich rozbierał się ze zbroi, a drugi, mały zakładał płaszcz. Mały biały, bezbronny króliczek miał pecha. Nie zauważył wielkiego blaszanego Chełmu spadającego prosto na niego.

...

Od czasu zastosowania atlanckiej krwi przez ludzi zawsze pojawiały się w różnych miejscach skupiska uzależnionych. W pewnej chwili z niewyjaśnionych przyczyn w takich skupiskach zaczynały pojawiać się ogromne ilości czarnej krwi. Ta substancja wstrzykiwana dożylnie wystarczała doskonale za jedzenie, oraz napoje. Zwiększała sprawność mięśni i szybkość umysłu, oraz dawała często nadprzyrodzone zdolności. Skupisko uzależnionych osób nadmiarem czarnej krwi było nie do zdobycia. Żadna armia nie potrafiła się przedrzeć. Nigdy do centrum. Najdziwniejszym, najbardziej tajemniczym zjawiskiem była bariera otaczająca zawsze takie skupiska. Czarna chmura przez, którą żadna satelita nie mogła nic zobaczyć. Z tych powodów nikt nigdy nie widział centrum takiego skupiska. Ci którzy widzieli ginęli w walce z najsilniejszymi uzależnionymi, lub od bomby zrzucanej w takim przypadku na dany teren.

Bomba nazywana potocznie Ślicznotką z uwagi na różowy kolor równała zawsze całe miasto i teren wokół niej z ziemią. Miała cztery fazy działania. Pierwsza to uśpienie. Wtedy można było ją przewozić i zrzucić. Później impuls próżniowy, kiedy tworzyła czterokrotnie większe przyciąganie niż ziemskie wciąga całą materię w stronę bomby. Przez chwilę tworzy się zupełnie nowa, mała planetka na orbicie ziemskiej. Trzecia faza jest Wybuchem. Przyciąganie bomby zostaje przemienione w energię elektryczną, która wywołuje wielkie spięcie, po którym następuje wybuch. Cała materia wraca na swoje miejsce wystrzelona z planety. Czwarta faza została nazwana „Rozpad”, ale tak naprawdę już nic nie może się bardziej rozpaść. Wszystko w promieniu kilometrów zostało zmielone w sypki piasek. Jednak, kiedy, gdzieś w jakiejś bazie wojskowej z głośników wydobywa się słowo: „Faza Rozpadu”, to lepiej brzmi niż: „miasto, wszyscy mieszkańcy i jeszcze kawał okolicznych ziem zostało rozjebane”.

Oba golemy były kilkanaście metrów od centrum. Uzgodnili, że muszą się stamtąd jak najszybciej wydostać. Niestety to oznaczało przejść obok centrum. Było tu dużo ludzi, w większości uzbrojonych, oraz uzależnionych. Po ich czarnych pancerzach całkowicie pokrywających ciała, można było wywnioskować, że są bardzo groźni. Na

pewno czarnej krwi mieli pod dostatkiem, a to znaczyło, że dwa golemy nie były dla nich żadnym wyzwaniem. Dodatkowo jedno z nich było małą dziewczynką, a drugie nie miało zbroi, ani broni. Za to oboje wyglądali całkowicie jak ludzie. Przynajmniej dopóki kapłanka nosiła swój długi płaszcz. Bez niego okazałoby się, że duża część jej ciała jest pozbawiona skóry, a tam gdzie widnieją obumarłe mięśnie przeplatane gdzieś jeszcze tętniącą żyłą wypełnioną czarną krwią, są powbijane żelazne rury.

Drugi golem, Samotnik, wyglądał o wiele lepiej. Nie potrzebował wcale płaszcza, chociaż go posiadał. Całe jego ciało było pokryte nieco bladą skórą, która zaczynała się lekko zaczerwienić. Krew tętniła w jego skroniach, a wspomnienia z czasów człowieczeństwa zaczęły powracać. Nawet z czasów, kiedy już część jego stała się człowiekiem.

Kapłanka okryta szarym, pobrudzonym płaszczem patrzyła na niego z lekkim niedowierzaniem.

- Powinnaś chyba zapytać dlaczego nie wyglądasz jak rozkładająca się kupa zgniłego mięsa, bo tak wyglądają zwykłe golemy, po zdjęciu zbroi – oświadczyła w końcu w ogóle nie zwracając uwagi na otaczający ich tłum uzależnionych.

- Nie chcesz wiedzieć jak to zrobiłem – uśmiechnął się samotnik – Za to efekt był wart wysiłku.

- Jesteś teraz człowiekiem? – spytała się dziewczynka.

- Raczej nie – odpowiedział – Mam ciało ludzkie, ale w moich żyłach cały czas płynie czarna krew, którą wytwarzam jako golem. Człowiek produkuje zwyczajną krew.

- Zaraz... - kapłanka zatrzymała się i spojrzała podejrzliwie na Samotnika – Wyglądasz, myślisz, czujesz jak człowiek, ale produkujesz czarną krew i co więcej jesteś odporny na skutki uboczne. Jesteś Atlantem.

- Nie prawda – zaprzeczył.

- Dlaczego nie? – spytała.

Golem zamilkł na chwilę i szli dalej przez tłum w milczeniu. Ciszę przerwała kapłanka.

- Jakies fakty przeciw temu, czym się stałeś? – spytała.

- Wygrałaś – odpowiedział – Nie mogę powiedzieć, że nie jestem Atlantą, ale nie wiem dokładnie czym byli Atlanci, poza tymi paroma cechami, więc nie mogę na pewno być jednym z nich.

- W takim razie stałeś się jakimś jeszcze innym stworzeniem z cechami ludzi i atlantów.

Samotnik zaczerwienił się na twarzy. Mógł w końcu poczuć się czymś więcej niż tylko blaszanym robotem do walki, ale nie spodziewał się przechylenia wartości jego osoby na drugą stronę. Teraz nie był już golemem, ale nie był także człowiekiem, a nawet wyższą formą życia jakim byli Atlanci. Stał się całkowicie nowym stworzeniem. Co więcej niezwykłym stworzeniem. Strasznie mu się to nie spodobało.

- Wolałem jednak nie być świadomy tego czym jestem – oświadczył.

- Podziękowanie przyjęte – odpowiedziała zaniepokojona – Nie rozumiem tylko dlaczego otaczają nas uzależnieni.

- Może dlatego, że jesteśmy prawie w centrum wybuchu powstania uzależnionych? – stwierdził zjadliwie. Samotnik miał ochotę odgryźć się dziewczynce za bezlitosne uświadomienie go o tym czym jest, ale musiał przyznać jej po chwili racje. Byli bliżej coraz bliżej centrum wybuchu powstania, a jednak widzieli uzależnionych, którzy nie mieli broni, zajmowali się normalnymi sprawami. Zwykle ich jedynym zajęciem było najszybsze dojście do jakiegoś miejsca, a przy okazji nie wyróżnianie się z tłumu. Przynajmniej jeszcze przed chwilą. Teraz nie było takich ludzi na ulicy, za to otaczał

ich gęsty tłum uzbrojonych w karabiny mężczyzn, z których co drugi nie miał nawet kawałka skóry, który nie byłby zasłonięty przez czarne żyły. Zacisnęli otaczający ich krąg.

- My już wychodzimy – powiedział Samotnik.

- Chyba jednak nie – z tłumy wyszedł uzależniony, którego całe ciało było pokryte czarnymi żyłami. Szczególną uwagę przyciągała głowa. Dwie żyły stwardniały i wygięły się po dwóch stronach czoła. Być może nie były względem siebie symetryczne, równe, ani nawet wygięte w tą samą stronę, ale do złudzenia przypominały rogi.

- Czemu? – spytała dziewczynka, prawie płacząc – Chce wrócić do domu! Tato obiecałeś mi! – zwróciła się w stronę zadziwionego Samotnika – Tato proszę!

Kapłanka przytuliła się do nogi byłego golema, a ten spojrzał błagalnie na rogatego żołnierza.

- Chcemy tylko stąd odejść – wykrztusił Samotnik robiąc najbardziej błagalną minę jaką pamiętał jeszcze z czasów kiedy był człowiekiem. Nie sądził, żeby mu się szczególnie udało, ale zawsze to jakaś nadzieja na przeżycie.

Zadziałało.

- No dobra. Puśćcie ich – rozkazał, a potem powiedział do ojca z córką – Następnym razem nie fantazujcie na temat golemów i atlantów w takim tłumie ludzi, a płaszcze wyrzucicie. Wyglądacie jak bohaterowie Gwiezdných Wojen.

Golemy z ulgą minęli uzależnionych. Szli szybko, milczeli. Zrozumieli, że za gadatliwość się płaci. Mijali ludzi w obdartych ubraniach, ze skórą pokrytą czarnymi żyłami, ale także ubranych w nowe, schludne ubrania, z nienagannie czystą skórą. Bardzo ich to zdziwiło. Szczególnie Samotnika. Zaryzykował spojrzenie w twarz jednej z takich kobiet. Szła w przeciwnym kierunku niż oni. Od razu pożałował. Ona też spojrzała na niego i bez widocznego zainteresowania z powrotem skupiła się na marszu w swoją stronę.

- Jaka jest szansa na bardzo szybką ucieczkę z tego miejsca? – spytał kapłanki.

- Zerowe – odpowiedziała – Ledwie odeszliśmy dwadzieścia metrów, od pięćdziesięciu uzbrojonych uzależnionych – po chwili dodała – Jeśli zdążyłeś w ciągu tej minuty spokoju znowu nas w coś wpakować, to przed tym jak nas zastrzelą sama rozerwę ci gardło.

Samotnik zerknął za siebie. Zobaczył, że kobieta zatrzymuje się w miejscu i zaczyna powoli się odwracać.

- Pamiętasz tą Atlantkę, o której ci opowiedziałem? – spytał.

- Tą co się w tobie zakochała?

- Tak, pamiętam. Co z tego?

- Przed chwilą nas minęła.

Szli przez chwile w milczeniu.

- Jeśli masz zamiar wrócić się i za nią pobiec to wiedz, że zabiję cię zanim zaczniesz się obracać – oznajmiła.

- Nie mam zamiaru – oznajmił zdziwiony – Bardziej martwi mnie to, że ona mnie widział. Prawdopodobnie idzie za nami.

- Wie, że nie żyjesz. Znaczący, że umarłeś?

- Powinna wiedzieć, ale pewny nie jestem – odpowiedział – Zostałem oddzielony, od ludzkiej części mojego ciała na długo przed śmiercią, mojej ludzkiej strony. Nie pamiętam jaki był między nami związek, pod koniec mojego życia. Pamiętam jedynie urywki zdarzeń, ale nic z jej udziałem.

- Cholera. Tam jest boczna uliczka. Wchodzimy w nią tylko naturalnie. Teraz!

- Jest tylko mały problem – wycedził Samotnik, kiedy skręcali.

Na ich drodze stała ciemnowłosa piękność, o czarnych jak kamyki oczach. Była ubrana w obcisłą szarą bluzkę i dzinsowe spodnie. Miała na sobie delikatny makijaż. Dokładnie przyglądała się Samotnikowi i kapłance.

- Ucieczka zwykłego człowieka od atlantki jest całkowicie niemożliwa, bo to w końcu nadczłowiek – oświadczył zatrzymując się.

- Umie się teleportować, czy co? - beznamiętnie zapytała dziewczynka.

- Nie, za to zawsze wie, gdzie ofiara ucieka. Taki szósty zmysł. Poza tym zna teren – stwierdził były golem mijając atlantkę razem z towarzyszką – To dziwne bo golem także powinien mieć taką zdolność. W końcu płynie w ich żyłach ta sama krew.

- Krew nie jest gwarantem niezwykłych umiejętności – stwierdziła dziewczynka.

- Żołnierze!! – wrzasnęła za ich plecami atlantka.

Podbiegło kilkunastu uzbrojonych uzależnionych, którzy wycelowali w nich karabiny.

- Jednego dnia modle się na twoim grobie, a drugiego spotykam cię na ulicy miasta, zdrowego i żywego, w dodatku zachowujesz się jakbyś mnie nie znał! – frustrowała się kobieta.

Samotnik chciał coś odpowiedzieć, ale kapłanka kopnęła go w kostkę. Kilka karabinów, oraz pistolet, który pojawił się szybko w ręce atlantki zostały wycelowane w jej stronę.

- Może się jakoś wytłumaczysz – zaproponowała.

Samotnik spojrzał na kapłankę. Ta z trudem przełknęła ślinę. Trudno było stwierdzić, czy boi się naprawdę, czy tylko udaje, ale nie mógł liczyć na wsparcie od niej. Miał tylko nadzieję, że nie popełni żadnego głupstwa. Odnalazł w głowie parę wariantów odpowiedzi, ale wybrał ten najbardziej inteligentny według niego:

- Chyba mnie z kimś pani pomyliła – oznajmił.

- Zabrać oboje do centrum – rozkazała, po czym odeszła, a żołnierze zaczęli ich prowadzić w przeciwną stronę, niż zamierzali iść. Dokładnie do centrum wybuchu powstania.

Nie szli wcale dłużej. Okazało się, że w środku całego zamieszania, w którym mieli zginąć wszyscy obywatele miasta, był duży plac na którym stały cztery ciężarówki. Golemy szybko je rozpoznały. Były szare z wymalowanymi na przyczepach trójkątami. W środku trójkątów widniały złote tarcze z herbem głowy gryfa. Symbol Orlej Tarczy, która była główną firmą zajmująca się wybuchami epidemii uzależnień na świecie. To te ciężarówki przyjeżdżały i otaczały zawsze miasta dotknięte tą zarazą, a teraz okazało się, że nie stacjonują tylko na zewnątrz epidemii.

Kłapy ciężarówek były rozchylone, a do środka prowadziły drewniane kładki. Stały tu dokładnie trzy ciężarówki i czekały skierowane w tę samą stronę. Samotnik zdążył zajrzeć do pierwszej ciężarówki. To co zobaczył wstrząsnęło nim. Ściany przyczepy były wyłożone nowoczesnym sprzętem lekarskim, który sprawdzał stan zdrowia, oraz wysysał wyznaczone przez lekarzy dawki krwi, a tuż obok tych sprzętów były dwa długie rzędy żelaznych foteli, do których były przytwierdzone żywe kupki mięsa jedynie przypominające trochę kształtem ludzi. Mieli powbijane w ciało żelazne kołki, puste w środku, na które zakładano pancerz. Teraz w ich ciele znajdowały się też igły. Czarna ciecz z ich ciała przelewała się powoli do żelaznych słoików. Samotnik rozpoznał te stworzenia od razu. To były golemy z których zdjęto zbroje.

- Tak właśnie kończą golemy – dobiegł go głos ze środkowej przyczepy do której go prowadzono – Nieczułe, nie myślące, nie wrażliwe na nic. Kończą jako maszyna, z których wypruwa się tyle krwi ile się da i wyrzuca. Kończą jako nie pamiętane przez nikogo kupki mięsa. To nieszczęśliwy los – Samotnik zbliżał się do przyczepy, a głos kontynuował – Niestety nie tylko same golemy tak kończą. Ludzie bez żelaznej zbroi, z normalną skórą też stają się golemami. Bardzo szybko. Tracą wrażliwość na ból

innych, przestają myśleć samodzielnie, tylko liczą na innych, przestają patrzeć jak człowiek, a zaczynają stawać się maszynami do pracy, tylko dla przetrwania. Nawet nie wierząc w to, że ta praca w czymś komukolwiek pomorze. Straszny los Piotrze.

Teraz Samotnik widział już mówcę. Był wysokim mężczyzną o blond włosach sięgających do ramion. Był ubrany w ciemno niebieski garnitur. Twarz była podłużna i symetryczna. Oczy promieniały spokojem.

- Co w związku z tym? – spytał Samotnik.

- To, że ja jako człowiek, a nawet więcej niż człowiek wykorzystuje golemi. Zarówno te stworzone przez innych ludzi jak i te, które są ludźmi. Dzięki temu przetrwałem. Co myślisz o tym sposobie. Zawsze miałeś dużo do powiedzenia.

- Myślę, że wykorzystujesz niewinne stworzenia – odpowiedział Samotnik.

- Nie wiesz jak to jest być wykorzystywanym Piotrze. Zapytaj ich. Może ja ich zapytam – uśmiechnął się i wyszedł z przyczepy, po czym wrzasnął – Moje kochane golemki! Jak się dzisiaj czujecie?!

Z dwóch sąsiednich przyczep było słyhać odpowiedzi:

- Jakoś leci.

- Stara bieda.

- Nie można narzekać.

- Tak racja, mogło być gorzej.

Blondyn podszedł jeszcze bliżej do Samotnika.

- Oni chcą być golemami – stwierdził.

- Nie dałeś im wyboru.

- Nie prosili o niego.

- O wybór należy prosić?

- Tak. Dokładnie. Żaden z nich nigdy się nie zbuntował, nie próbował uciec.

- Nie wiedzą jak to jest być normalnymi ludźmi.

- Dokładnie to wiedzą. Każdy golem był kiedyś człowiekiem i żaden nigdy nie wrócił do człowieczeństwa.

- Żadnemu nikt nie chciał w tym pomóc.

- Nie wiesz jak to jest być golemem! – wrzasnął blondyn.

- Chyba jednak coś o tym wiem.

Z głębi trzeciej przyczepy zaczął ktoś krzyczeć. Bardzo głośno.

- Samotnik! Ty morderco! Złodzieju! Zdrajco! – głos ochrypł i zamilkł po chwili rżenia.

- Niesamowite – stwierdził blondyn – Ten golem cię rozpoznał. Dziwne. Golem o numerze pierwszym. Opowiadał mi czasem o innym golemie, który go napadł i zabrał mu zbroję. Znalazłem go takiego jak tu leży.

- To widać, że nic mu nie dałeś – oziębło oznajmiła kapłanka.

- Skończysz tak jak on Golemko – odpowiedział – Moi żołnierze zaraz posadzą cię na jego miejscu.

Po tych słowach kilku uzależnionych weszło do środka przyczepy, a dwóch innych chwyciło Kapłankę za ramiona i wprowadziło w głąb wozu.

- Teraz rozumiem. Czekaliście tu na dwa dodatkowe golemi i kobietę. Mam jednego golema i starego znajomego. Ciekaw jestem co się stało po drodze Piotrze. Mam już pewne podejrzenia, ale chciałbym to usłyszeć od ciebie. Z tego co słyszałem umarłeś kilka lat temu. Bez połowy narządów wewnętrznych jakie z ciebie wyjąłem byś nie był uzależnionym. Zrobiłem z ciebie do połowy Atlanta, ale nawet jeden z nas nie przeżyje bez kilku potrzebnych organów. Ty żyjesz. Wygląda na to, że posiadałeś jakieś dawne umiejętności Atlantów, których ja nie znam.

Samotnik uśmiechnął się w myślach. Jego rozmówca całkowicie spuścił z podejrzewaniem. To dawało satysfakcję, ale sytuacja była napięta. Trzeba było szybko zbić przeciwnika z tropu. Negatywne, silne uczucia zwykle wywołują błędy. Dlatego właśnie golemi były najlepszymi wojownikami. Samotnik nadal był w środku twardy jak golem kiedy musiał.

- Ucieka w przeciwnym kierunku. Pewnie już zawiadomiła prawdziwych pracowników Orlej Tarczy, o wszystkim co się tu dzieje. Nie zajedziecie daleko tymi ciężarówkami.

Blondyn zaśmiał się. Następnie podrapał po głowie

- Niestety to ja jestem naczelnym szefem Orlej Tarczy i gdyby tak było, to wiedziałbym o tym – z politowaniem poklepał mnie po plecach, po czym dodał – Ustawiłem się tu naprawdę dobrze Piotrze. Sam sobie wywołuję pożary, które sam zwalczam i bardzo dużo mi za to płacą. Przy okazji jeżdżę po świecie, zwiedzam, niszczyć wszystko wokół, a później jadę gdzie indziej, ale jak mi nie powiesz, gdzie jest ta kobieta, z którą przyszła ta kapłanka, to wszystko się rozpadnie.

Samotnik milczał. Blondyn przestał się śmiać.

- Nie poznaję cię Piotrze. Zawsze lubiłeś się ze mną pośmiać, a teraz stałeś się strasznym sztywniakiem. To wszystko ma głębszy sens. Chronię moją czarną krew. Zostało jej bardzo niewiele. Mało jest Atlantów na tym świecie. Nasza podwodna stolica została zniszczona, a my zostaliśmy tu wybici. Teraz odtwarzam mój naród. Będzie tak potężny jak niegdyś. Z każdego zakażonego miasta wywożę przynajmniej jednego atlanta. Niedługo będzie nas o wiele więcej. Ty też jesteś atlantem. Masz w sobie czarną krew. Jedź z nami. Tylko powiedz, gdzie jest ta kobieta i drugi golem.

- Ty jesteś golemem – stwierdził Samotnik – Siedzisz i patrzysz jak cierpią inni i czerpiesz z tego jeszcze korzyści. Czuję, że skończysz bez krwi w żyłach.

- To nie było śmieszne Piotrze. Gdzie ten cholerny golem?

- Sam jesteś cholernym golemem – odpowiedział znowu – Gina tu tysiące za jednego atlanta do twojej kolekcji.

- Nie gram tu ze światem w monopol, tylko dbam o przetrwanie mojego narodu. Mam nadzieję, że to rozumiesz, ale być może lepiej wiesz co jest leprze – blondyn odwrócił się do Samotnika plecami i wszedł do swojej przyczepy – Sam już nie wiem. Gubię się. Może źle zrobiłem, ale ty jesteś moim przyjacielem. Zawsze byłeś. Liczę na ciebie.

Blondyn wyszedł do samotnika trzymając w ręce pudło pełne szarych srebrnych kul wielkości dojrzałego jabłka. Pokrywał je złoty wzór, wyznaczający symetryczne kratki, a na jednym z biegunów kuli był okrągły, czerwony guzik.

- Polując na golemi, które przychodziły do mnie za każdym razem kiedy rozpętywałem powstanie uzależnionych, zebrałem te bomby. Każdy golem ma pod pancerzem wbudowaną taką bombę, w razie gdyby musiał ruszyć na misję samobójczą. Mam ich w tym pudle ze dwadzieścia. Zdecyduj za nas oboje czy warto kontynuować tę misję, a może to wszystko było złe i powinniśmy zginąć wszyscy. Ty też jesteś atlantem, więc ciebie to też dotyczy. Te bomby spokojnie zniszczą ten cały plac.

- Wiem – odpowiedział Samotnik. Oczywiście, że wiedział. Był golemem bardzo długi czas i wiedział, że dwadzieścia bomb nie rozwali całego placu. Taka siła zdmuchnie większość miasta. Golemów nie poświęcało się dla zabicia oddziału wroga, tylko części armii. Tylko wtedy się to opłacało. Golemie były bardzo drogie w produkcji i utrzymaniu.

- No dalej. Wystarczy nacisnąć czerwony guzik w jednej z kul i wrzucić ją do reszty – blondyn uśmiechnął się smutno – Tylko nie każ mi zbyt długo czekać. To tortura.

Następny szkopuł. Nie było żadnego czerwonego guzika. Oczywiście z każdej bomby wystawał czerwony dzyndzel, ale to była tylko podpucha. Taka siła nie mogła przypadkiem wpaść w czyjeś ręce, więc wykorzystano to, że golemi są bliskimi krewniakami atlantów. Golemy uruchamiały bomby za pomocą własnego umysłu. Nic innego nie mogło zmusić bomby do wybuchu. Nawet wybuch drugiej takiej bombki tuż przy niej.

Samotnik uśmiechnął się. W końcu był golemem. Przynajmniej w fizycznej formie tego słowa.

- Świetnie blefujesz – golem uśmiechnął się, po czym uruchomił bomby, poprzez swój umysł.

Nie zadziało. Przestał się śmiać. Wziął kule w rękę.

- Wyjąłeś z nich ładunki – zauważył – Gdzie one są?

Blondyn spochmurniał na twarzy. W jednej chwili jego twarz zamieniła się w skupisko skośnych zmarszczek, a on sam zaczerwienił się z wściekłości.

- Nie będę się z tobą bawił w gierki Piotrze. Chcę golema i kobietę. Nie chciałem cię straszyć, ani skrzywdzić, bo moja córka cię kocha, ale zrobię to dla jej bezpieczeństwa! Jeśli mnie zmusisz.

Za jego plecami coś zaczęło piszczeć. Bomby, a raczej ich wnętrza zostały uaktywnione. W końcu myśl wysyłana poza umysł jest falą, a fala stopniowo rozchodzi się w przestrzeni. Dotarła z opóźnieniem do dalszego celu. Nie jednego, gdyż po chwili było słychać kilkanaście pisków.

Blondyn odwrócił się do Samotnika tyłem, a on wyciągnął z pod płaszcza małą tubę, która rozsunała się w jego ręku. Broń kapłanek. Rozkładana wieżyczka z karabinem. Postawił ją przed sobą i uruchomił. Zaczęła strzelać jak tylko dotknęła ziemi. Pierwszym jej celem był blondyn, któremu naboje rozszarpały brzuch i jego okolice. Niemal przełamał się w pół. Następnie naboje zaczęły dziurawić ciężarówkę, jednak dużej szkody nie zrobiły, bo nie miały czasu. Uzależnieni wycelowali w Samotnika, lecz też się spóźnili.

Na placu zapanowało światło. W całym Wyszkwowie rozeszło się we wszystkie strony. Zabiło cały cień. Zabrało ze sobą wszystkich. Golemów i ludzi. Nawet zwłok atlanty nie oszczędzało. Następnie światło znikło. Nic nie chciało oddawać z powrotem, ale niektórych osób zabrać nie mogło.

.....

Szpital był przytulny, chociaż sale nie były zbyt duże. Lekko pomarańczowy kolor ścian ścierał się na oczach samotnika z intensywnie zielonym kolorem firanki. On leżał na łóżku z kilkunastoma poważnymi oparzeniami. Na szczęście nie wielkimi. Koło niego siedział krępy, łysy mężczyzna w czarnym garniturze, białej koszuli i czarnym krawacie.

- Sprawdził wszystko co pan powiedział o Walterze Morcie. Wierzmy panu, panie Piotrze, ale coś innego mnie niepokoi. Nie mamy pana w naszej bazie danych. Nie jest pan naszym obywatelem. Skąd pan pochodzi?

- Jestem Atlantem – odpowiedział Samotnik – Dobrze się ukryłem.

- To nie możliwe – odpowiedział mężczyzna – Wiedzielibyśmy, o tym.

- Nie brałem udziału w wojnie z ludźmi. Od razu zacząłem się wtapiać w otoczenie. Dlatego było mi łatwo was zmylić – skłamał - Nie jestem człowiekiem. Mam czarną krew. Jestem atlantem, którego nie zapisaliście w kartotece i mogę wam pomóc walczyć z atlantami, którzy są za to wszystko winni. O ile przeżyli. Ja przeżyłem więc oni pewnie też.

- Macie wrodzony talent do przeżywania wybuchów. To udokumentowane. Na wojnie używano tylko broni palnej, a nie materiałów wybuchowych.

- To znaczy, że mam jeszcze kilku atlantów do zabicia. Jednego mogę już skreślić z listy. Nawet Atlanta nie może długo pożyć bez kilku ważnych organów.

Po tych słowach Samotnik uśmiechnął się do siebie. Mężczyzna w garniturze patrzył na niego beznamiętnie.

- Poradzi pan sobie w odnalezieniu reszty sprawców? – spytał.

- Mam już kilka poszlak – stwierdził Samotnik i pomyślał o swojej atlantce – Znajdę ich.

- Cieszę się. Dostanie pan broń i wszelką niezbędną pomoc. Niech się pan zgłosi, kiedy wyzdrowieje. Przy okazji. Te osoby, o które pan pytał wyjechały już dawno z miasta. Kapłanki nie znaleźliśmy. Z całą pewnością zginęła.

- Oni też zginą – stwierdził pod adresem atlantów.

- Mam nadzieję. Jeśli pan chce wyślemy z panem jakiegoś golema jako wsparcie.

- Nie dziękuję. Nie potrafiłbym żyć z takim golemem. Podobno to nieczułe sukinsyny.

- Tak. Też tak słyszałem – odpowiedział urzędnik wstając i pośpiesznie wychodząc.

Samotnik leżał sam na łóżku szpitalnym. Myśląc o swoim życiu i ludziach, których stracił, oraz golemach. Za oknem szpitala czekał biały królik. To dziwne, że jeszcze żył, gdyż był całkiem ślepy i bezbronny. Do tego cała głowa była owinięta bandażem, po niedawnym zderzeniu z metalową częścią zbroi. Jednak żył, a to było najważniejsze.